

Dostaje setki listów z prośbą o pomoc



W nowym serialu *Siedlisko* stworzyła ciepłą postać malarki, żony profesora uniwersyteckiego

Anna Dymna

Do Anny Dymnej piszą ludzie o tym, co czują, jak sobie nie radzą w nowej rzeczywistości. Dostaje dużo listów z prośbą o pomoc. Niekiedy piszący wręcz domagają się, żeby aktorka zapłaciła ich kilkutyśne rachunki za światło, gaz. Ale bywa też, że piszą do niej ludzie prawdziwie bezradni. - W tej chwili pogłębia się różnica między stanem posiadania w Polsce. Niektórzy są kompletnie zagubieni, nie wiedzą, do kogo mają się udać po pomoc. Są to ludzie chorzy, którzy myślą, że ja mogę coś dla nich zrobić. To jest dla mnie ogromnym obciążeniem - opowiada pani Anna. Znajoma psycholog mówi,

żebym tych listów po prostu nie czytała, bo zwariuję. Ale ja je czytam.

Z popularnością łączy się bardzo dużo zjawisk, z którymi aktorzy muszą sobie radzić. - Kiedy idę ulicami Krakowa, w którym mnie chyba lubią, bo będąc aktorką




Nie tylko w serialu chętnie opuściłaby miasto i osiedliła się w małej mazurskiej wiosce

z trzydziestoletnim stażem, czuję się już takim „Smokiem Wawelskim”, to słyszę: że jestem gruba, że źle wyglądam, jestem źle ubrana itd, itp. Trzeba mieć do tego absolutny dystans – uważa aktorka.

Anna Dymna mówi, że jest zupełnie normalnym człowiekiem i dlatego może uprawiać zawód aktorki bez stresu.

Nie ma w sobie nic z gwiazdy. Nie znosi, kiedy np.

w banku ktoś chce ją specjalnie obsłużyć. Lubi postać sobie w kolejce. Wsiada do tramwaju, by zobaczyć, co tam słychać. Lubi też iść do sklepu. I może właśnie dlatego ludzie obdarzają ją takim zaufaniem.



Nie lubi bywać. Najlepiej czuje się we własnym domu, do którego zaprasza osoby, z którymi chce porozmawiać